Nr. 16. Mor.-Ostrawa w niedzielę, dnia 1. listopada 1896. Rocznik I.

„Kresowiec“ wychodzi w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi rocznie 2 złr. 50 ct., półrocznie 1 złr. 25 ct., kwartalnie 65 ct., miesięczna 25 ct.

Pojedynczy numer nabyć można w księgarni Jul. Kittla i K. Solnego w Mor.-Ostrawie.

KRESOWIEC

Pismo polityczne, społeczne i naukowe.

Zgoda i jedność podwyższa narody.

Wszelkie pisma, artykuły oraz prenumeratę przesyłać należy do Redakcyi „Kresowca“ ulica Johannego, w Mor.-Ostrawi.

Ogłoszenia przyjmuje się po cenie 5 ct za miejsce jednoszpaltowe wiersza drobnym drukiem. Przy częstszych ogłoszeniach udziela się 10% rabatu.

Przy każdej uroczystości i zabawie pamiętajmy o szkole polskiej w Mor. Ostrawie i rozszerzajmy „Kresowca“.

Unia brzeska.

W bieżącym miesiącu obchodzono w kościołach i cerkwiach galicyjskich trzechsetną rocznicę zawarcia unii brzeskiej.

Kto się uczył historyi polskiej, ten musiał zrozumieć dobrze, o jaką unię to chodzi i dlaczego w naszym kraju święci się jej pamiątkę tak uroczyście. Przypomni sobie także, iż przodkowie naszych Rusinów, przez długie czasy nie należeli wcale do Kościoła katolickiego, nie uznawali swoim zwierznikiem duchownym papieża rzymskiego, lecz byli szyzmatykami i słuchali tylko fałszywego papieża, tak zwanego patryarchy, który mieszkał w Konstantynopolu i ztamtąd rządził szyzmatyckim kościołem. Kto się uczył historyi polskiej, ten będzie też dalej wiedział, iż odszczepieństwo części przynajmniej zamieszkałych w Polsce Rusinów, skończyło się akurat trzysta lat temu, wtedy, kiedy to na wolnej polskiej ziemi królował Zygmunt III, a skończyło się właśnie w ten sposób, że większa część ruskich szyzmatyków wraz z biskupami, wypowiedziała posłuszeństwo patryarsze wschodniemu, wróciła do prawdziwej katolickiej wiary, a więc i poddała się napowrót pod zwierzchnictwo Ojca św., głowy kościoła katolickiego. To nawrócenie się Rusinów i ich zjednoczenie z naszym Kościołem, czyli jednem słowem unia, układała się i została postanowioną i ogłoszoną w mieście litewskim Brześciu, i dlatego unia ta nazywa się brzeską.

Około pozyskania szyzmatyków ruskich dla unii, około ich pojednania religijnego z bratnim ludem polskim, zasłużyli się najwięcej król Zygmunt III., kanclerz Jan Zamoyski i biskup krakowski Bernard Maciejowski po stronie Polaków, a po stronie Rusinów szczególnie Hipacy Pociej, biskup Włodzimirski. Ten zacny i roztropny człowiek, zraził się pierwszy do rządów onego wschodniego patryarchy, co to się podawał za drugiego papieża, ale zamiast czuwać nad duszami wyznawców szyzmy, dbał najwięcej o własną wygodę, o pieniądze, i jak mógł, wyzyskiwał podwładnych biskupów! Widział Pociej że inaczej postępował papież rzymski i że całkiem też inaczej, lepiej i uczciwiej, żył naród pod rządami katolickich księży. A że już oddawna mędrsi ludzie u nas podejmowali starania o to, ażeby przywrócić jedność wiary w Kościele polskim i zwłaszcza złotousty ks. Piotr Skarga wszystkich do tego dzieła naprowadzał w wybornych pismach swoich, więc grunt był w kraju przygotowany, i kiedy Pociej wystąpił z radą, ażeby podać katolikom polskim ręce do zgody, znalazło się wśród szyzmatyków wielu takich, co przyklasnęli od razu ochoczo tej radzie. Przychylił się do myśli Pocieja sam najwyższy po patryarsze zwierzchnik kościelny Rusinów, tak zwany metropolita, którym był wtedy Michał Rahoza, a za nim i cała reszta biskupów ruskich. Zjechali się w Brześciu raz i drugi, porozumieli się ze sobą i z biskupami polskimi a ułożywszy akt unii, wyprawili do Rzymu posłów z oświadczeniem posłuszeństwa. Rozumie się, że Ojciec św. przyjął ich z radością, jak przyjmuje gospodarz wracające do domu zbłąkane owieczki. Z błogosławieństwem papieskiem pospieszyli biskupi unicey do kraju, aby zdążyć na synod, który miał dokonać uznanej już

U podnóża Świętokrzyskich gór.

Wspomnienie z 1863-go roku.

(Ciąg dalszy)

— A od bitego gościńca, którym idzie Czengiery — zobaczymy. Wyjął mapę, mierząc przy ognisku odległości.

— Dwie — rzekł po chwili — Czengiery będzie na naszej wysokości o dziesiątej, o dwunastej miniemy się, jeśli nas nie wytropią kozunie.

— Mam nadzieję, że się nie odważą tak głęboko zapuszczać w lasy — odpowiedziałem.

— Odważą, gdyby wiedzieli, że jesteśmy. Im bliżej miniemy się Kielc, tem większe mamy szanse, że nas nie zdybią. Czengiery idąc w głąb, coraz szerzej będzie szedł i coraz większe siły będzie pchał na lewe skrzydło, aby nas pewniej zagarnąć. Odpoczywamy godzinę, śniadanie sute i dalej — marsz!

Oddział za oddziałem nadchodził, rozkładał się w porządku i cicho. Zakazano mówić głośno i rąbać drzewo. Ludzie skąpani we mgle, dający sobie rozkazy na migi, wyglądali jak duchy zaklętego wojska. Pozapalano ognie małe, świecące jak latarki. Konie tylko parskały zwilżonemi nozdrzami, wyjadając z przewieszonych przez łby woreczków owies.

Zbudziłem swoich strzelców, kosynierom kazałem zabrać podwójne racye i poszliśmy naprzód wolno. Kuśnierz z nami nucąc cicho godzinki. Gdy zaczął »Pod Twoją obronę«, kosynierzy za nim, strzelcy wtórowali im zcicha.

Po godzinie drogi góry cofnęły się na południe. Znaleśliśmy się wśród wesołych wzgórz, lasków brzozowych i pól obsianych zbożem.

— Mila i znów las — rzekł kielecki kuryer. Rozpytałem się o miejscowości otaczające drogę i miałem posłać raport, gdy z lasu wyłonili się nasi konni strzelcy. Na luźnego konia wsadzili kuśnierza i z nim pokłu-

i przez stolicę apostolską religijnej zgody Na synodzie tym, odbytym dnia 6. października roku 1596, a więc równo trzysta lat temu, przystąpili ostatecznie do unii metropolita Rahoza, Pociej i czterech innych biskupów.

Ale na tem zebraniu brakło dwóch władyków ruskich, mianowicie przemyskiego i lwowskiego; bo ci dwaj podmówieni przez heretyków i poróżnieni z własnymi współwyznawcami, odstrychnęli się od unii w ostatniej chwili. Wskutek tego i znaczna część dyecezyj lwowskiej i przemyskiej pozostała przy szyzmie i trzymala się jej jeszcze przez cały wiek z okładem Ze jednak ostatecznie po upływie wieku, a więc jakieś dwieście lat temu niespełna, w tych dwóch dyecezyach także unia zwyciężyła, to było zasługą gorliwych i świątobliwych kapłanów, których wydał z pośród siebie kościół unicki Okazało się w krótce, jakiem dobrodziejstwem była dla Rusinów ta unia, podczas gdy za czasów szyzmy panowała na Rusi ciemnota i widoczny był powszechny upadek, teraz przybywało wśród Rusinów coraz więcej ludzi cnotliwych i pełnych poświęcenia, podnosiła się religijność i oświata Prawdziwa Wiara napełniała nawróconych jakąś jakby nadziemską mądrością; to też znaleźli się tacy, co za główne zadanie życia stawiali sobie dalsze krzewienie unii i dla poparcia tej pracy apostolskiej nie żałowali nie tylko zdrowia i mienia, ale nawet i życia. Miał Kościół unicki za czasów Zygmunta III prawdziwego apostoła w swoim naczelniku, metropolicie kijowskim Welamnie Rutskim, miał także i swego bohatera, a potem męczennika i świętego w Józefacie Kuncewiczu!

Życie św. Józefata było jednym ciągiem trudów i poświęceń dla sprawy unii. Ażeby się tej rzeczy oddać całą duszą, wstąpił on we wczesnej młodości do zakonu Bazylianów i jako zakonnik od początku budził w towarzyszach swoich podziw przykładem. świątobliwem życiem Niestrudzony w pracy, w pełnieniu obowiązków, nie znał co to spoczynek, co zabawa, co życie, hartował ciało częstemi postami i biczowaniem, a jedyną jego rozrywką była nauka. Zwrócił też na siebie wkrótce uwagę zwierzników i króla Wyświęcony na kapłana. wnet został przełożonym nad zakonem Bazylianów w Żyrowicach, a niedługo potem nad takimże zakonem przy cerkwi św. Trójcy w Wilnie Tu w stołecznem mieście Litwy gdzie obok unitów mieszkało wielu szyzmatyków, miał szerokie pole do działania. Zabrał się do roboty z zapałem i zaparciem się siebie. Nie zamykał się w samem Wilnie lecz odbywał podróże po całej Litwie, zapuszczając się najczęściej w te okolice, gdzie szyzma górowała, aby wszędzie nauczać, oświecać, naprowadzać innowierców na drogę prawdziwej Wiary Umiał przemawiać tak wymownie do przekonania, świecąc zarazem przykładem swoich cnotliwych uczynków, że gdzie dosięgły jego słowa, tam szyzma traciła wyznawców, a unia zyskiwała całe zastępy nowych zwolenników! Nazywano też Józafata powszechnie »duszochwatem« czyli zdobywcą dusz, a wrogowie unii bali się go jak ognia...

Król natomiast poznał się na wartości wielkiego kapłana; mianował go bowiem w roku 1618 arcybiskupem połockim, to jest postawił go na czele jednej z największych dyecezyi unickich na Litwie aby właśnie w tej dzielnicy, gdzie obok unitów roiło się także i od szyzmatyków, mieć człowieka, któryby potrafił nie tylko podtrzymywać. ale i rozkrzewiać unię w tem wielkiem księstwie. Nie zawiódł Kuncewicz tej nadziei. Nieustanna walka ze szyzmą, walka, prowadzona środkami łagodnemi, słowem namową, dobremi uczynkami, zapełniła resztę życia Józefata. Nie było tak drogiej ofiary, którejby nie poniósł, nie było przykrości, na którąby się nie naraził, byle przyspieszyć dzieło nawracania! Skąd inni ustępowali, cofając się przed groźbami i prześladowaniem szyzmatyków, tam szedł Kuncewicz lekce sobie ważąc trudności i niebezpieczeństwa. Wiedział, że ma wśród nieunitów nieprzyjaciół, miał przeczucie, że z ich rąk kiedyś zginie. a nigdy od nich nie stronił. owszem, wyciągał do nich zawsze dłoń przyjazną.

Tak w roku 1623 wybrał się w podróż do Witebska. chociaż go przestrzegano. że tam najgorsze gniazdo szyzmy, że tam przysięgają się źli ludzie oddawna na jego zgubę! Właśnie dlatego pojechał, spragniony widocznie śmierci męczeńskiej którą przewidywał, która go też nie minęła.. Nienawiść szyzmatyków do najgorliwszego apostoła unii wybuchła wnet po jego przybyciu do Witebska. Tłum zaślepionych złością mieszczan wpadł z kijami i siekierami do mieszkania Kuncewicza; śmielsi wtargnęli po ciałach służących do pokoju, gdzie przebywał arcybiskup.. Gdy Józafat usłyszał, iż mordują służbę, sam wyszedł na spotkanie zbójców. »Bóg z wami, moje dzieci«, — przemówił do nich słodkiem głosem — »dlaczegoż znęcacie się nad moimi sługami? Cóż oni wam złego uczynili? Cóż wam winni? Jeżeli macie co przeciwko mnie, oto jestem! Zostawcie sługi moje w spokoju i nie zabijajcie ich!« — i wyciągnąwszy rękę chciał błogosławić napastników. Lecz ci nie dali się zmiękczyć: rzucili się na bezbronnego, powalili go o ziemię i zaczęła się straszna katusza... Zbity kijami i siekierami, ale bez słowa skargi i bez jęku, wyzionął świątobliwy kapłan ducha z imieniem Boga na ustach...

Zginął Kuncewicz, ale przykład jego życia i śmierci żył i jaśniał nad Kościołem unickim i jaśnieje do-

---

sowali naprzód.

Rola moja jako awangardy skończona, wysłałem kosyniera z raportem do pułkownika i pomaszerowałem ze strzelcami za kawaleryą.

Droga biegła równiną. Po prawej mieliśmy góry okryte liściastemi drzewami, po lewej pagórki wesołe osrebrzone żytem, ozłocone pszenicą, przetykane gajami białych jak śnieg, świecących na słońcu, brzóz.

Przed nami drzemała wioska. Zaledwie dotarliśmy do pierwszych chat, otoczyły nas kobiety z miskami kwaśnego mleka i razowym chlebem. Płakały nad naszą dolą, głaskały nas i całowały.

Nie było czasu na czułości — z misek wypiliśmy mleko, i dalej marsz

W drzwiach ostatniej chaty ukazała się chuda, wysoka staruszka, okryta białą płachtą w białej spodnicy, srebrnych włosach i sama biała. Wargi jej poruszały się. Wyciągniętą ręką błogosławiła nam.

Wzruszony podszedłem i pocałowałem błogosławiącą rękę staruszki, żołnierze sprezentowali broń. Z suchych jej oczu płynęły łzy, wargi jej poruszały się nieznacznie, ręka wyciągnięta do błogosławieństwa drżała.

Pomaszerowaliśmy szybko. Na zakręcie drogi obejrzałem się. Ramy drzwi wypełniała słoneczna, złotym pyłkiem przesiąknięta jasność. Biała jak śnieg postać o srebrnych włosach z wyciągniętą ręką kąpała się w świetlanem złocie.

Dzień zapowiadał się pogodny, cichy, ciepły, szliśmy przyspieszonym krokiem stęsknieni do lasu, jak żołnierze na wycieczce do fortecy. Z panującego wzgórza zrekognoskowałem okolicę lornetą. Oprócz czerwonych szlafaży kobiet pracujących w polu, ruszających się jak mrówki — żywej duszy. Słonce na niebie bez chmurki, zieloność na dole i cisza. Pachniało urokiem pogodnego lata i wesela w naturze, a w sercach naszych tęsknota i rozpacz za wolnością, czuliśmy się tułaczami na własnej ziemi.

Obok nas przekłusowało trzech jeźdźców.

ychczas! Już w siedmnastym wieku, za czasów króla Władysława IV., ogłosił papież Urban VIII. Józafata błogosławionym, a kilkadziesiąt lat temu Pius IX. policzył go w poczet świętych. Jak przy zwłokach św. męczennika działy się liczne cuda, tak pamięć o nim też działa cuda, pobudzając następców do naśladownictwa. Unia nie upadła z jego śmiercią, lecz owszem rozrastała się i wzmacniała ustawicznie. Nie upłynęło lat kilkadziesiąt, a już biskup szyzmatycki lwowski, Józef Szumlański, nawrócił się skrycie na katolicyzm. Ukrywał się z tem przez czas niejaki, ale pod koniec życia wyznał otwarcie, że jest unitą, i pociągnął za sobą całą dyecezyę lwowską. Prawie równocześnie, niedługo po śmierci króla Jana III., dyecezye lwowska, przemyska i łucka przyłączyły się do Kościoła katolickiego, zachowując osobny słowiański obrządek. Zostali szyzmatycy tylko w niektórych miastach i na Ukrainie, w pośród Kozaków.

A i tam z pewnością z czasem byłaby zwyciężyła unia, gdyby nie to, że Rzeczpospolita polska pochylała się do upadku i wojska moskiewskie coraz bardziej samowolnie gospodarowały w naszym kraju. Moskalom zaś jako szyzmatykom była oczywiście unia solą w oku: więc gdzie i jak mogli, kopali pod nią dołki, podjudzali przeciw niej nieunitów ruskich, wspierając ich pieniądzmi i bagnetami! Pół biedy jeszcze było, póki Polska miała własnych królów i zachowywała choć cień samodzielnych rządów; ale gdy przyszło do rozbiorów i znaczna część naszej ziemi dostała się w moc Moskali, ciężkie nastały czasy dla unitów, poddanych carów.. Ówczesna carowa Katarzyna nie miała nic pilniejszego, jak wziąć się do zaciekłego i nieludzkiego tępienia unii w zabranych krajach. Zaczęło zamykać klasztory bazyliańskie, proboszczów, którzy nie chcieli przyjąć prawosławia wypędzać z parafij i wtrącać do więzień, a zakładać natomiast dyecezye i probostwa szyzmatyckie, obsadzając je popami moskiewskimi lub odstępcami od unii. W przeciągu trzech lat zniesiono 9.000 unickich parafij i 150 klasztorów, a zapisano na prawosławie gwałtem 8,000.000 ludzi! Za następców Katarzyny, Pawła i Aleksandra I., prześladowania nie było; ale za to za dalszych carów, Mikołaja, Aleksandra II. i III. wróciły czasy okrutnej carycy.. Car Mikołaj kazał wszystkich dawnych unitów, którzy za Katarzyny przeszli na obrządek łaciński, zapisywać na szyzmę; księży i zakonników szczególnie przymuszano do odstępstwa od unii. Gdzie namowa i rozkazy nie pomagały, nie wzdrygano się przed najgorszemi gwałtami. Zakonnice pędzono pieszo, w ciężką zimę, do różnych rosyjskich klasztorów żeńskich; tam używano ich do najniższych posług, bito i kopano nogami! Unia była po prostu urzędownie zniesioną na całej Litwie...

Utrzymał się obrządek unicki dłużej, mniej więcej po rok 1870, tylko na Podlasiu, w dzisiejszych guberniach siedleckiej i lubelskiej, gdzie leżała dyecezya chełmska. Tu oszczędzała Moskwa unitów dłużej, pewnie dlatego, że ta część kraju była gęsto zaludnioną Polakami i znajdowała się bliżej chrześciańskiej Europy, więc może obawiano się wybuchu nowego powstania polskiego, a także i tego, aby chrześcianie innych krajów nie dali prześladowanym pomocy. Ale, gdy powstanie z roku 1863 zostało zgniecione i Polakom odebrano resztę samodzielności, poczuli Moskale, że mają rozwiązane ręce i mogą robić, co im się spodoba. Przyszła więc teraz smutna kolej prześladowań i męczeństwa także na unitów podlaskich!... Biskupów i księży opornych, obstających przy katolickiej Wierze niewzruszenie, posuwano, a poobsadzano stolicę dyecezyi i parafie najgorszymi zaprzańcami. Zaczęto potem powolnie wprowadzać do kościołów zmiany w obrządku na sposób szyzmatycki. Księży, którzy tych zmian uznawać nie chcieli, więziono i wywożono. Ale zostawał lud, a lud także nie chciał dobrowolnie poddać się prawosławiu, przeciwnie, wolał się obywać bez kościołów, odprawiać nabożeństwa w domu, aniżeli słuchać wstrętnych sobie popów i mszy prawosławnej. Na to Moskale nie mieli już innego sposobu.. jak kije i bagnety. Przemocą, pod naciskiem kozaków, wpychano wieśniaków do cerkwi, ale i to nie wiele pomagało. Lud dawał się bić i zabijać, ale nie ustępował!... Wytrwałość ta doprowadzała czynowników moskiewskich do wściekłości, wpadali na coraz dziksze, okrutniejsze pomysły. Spędzano całe gromady kmieci i wymuszano na nich »podpiski« na szyzmę; kto odmawiał tego bito i katowano. Dwieście, trzysta kijów — to była zwyczajna miara kary, słabsi ginęli pod ciosami.. Gdzieindziej wpędzano ludzi do wody i trzymano ich w niej całemi godzinami przy tęgim mrozie.. Pomimo takich prześladowań nie brakło i teraz prawowiernych unitów, co się zastraszyć ani złamać nie dali! W niektórych wsiach (jak w Pratulinie) wieśniacy własnemi piersiami zasłaniali kościoły, nie dopuszczając do nich popów i nie ustępowali nawet przed kulami i bagnetami, pozwalając się ranić i mordować pod murami swoich starych świątyń. Do dziś dnia trzyma się unia na Podlesiu skrycie, chociaż prześladowanie trwa ciągle. Wprawdzie część uległa i chadza do cerkwi, ale więcej jest takich, co obchodzą się bez księży, bez nabożeństw kościelnych i sakramentów ale trwają we Wierze katolickiej, modlą się cichaczem po domach i sami chrzczą wodą swoje dzieci.

U nas, w tej dzielnicy dawnej Polski, prześladowania takiego, dzięki Bogu nigdy nie było, toteż i po rozbiorach unia się utrzymała obrządek grecki cieszy się taką samą opieką, jak obrządek rzymsko-katolicki,

---

— Co słychać? — zawołałem.

— Dobrze — odkrzyknęli, mijając nas.

Posuwaliśmy się w górę. Okolica stawała się smutniejsza i uboższa, w dali czerniała sina smuga. W miarę pochodu rozszerzała się, stawała się wyraźniejszą, zmieniała barwy, wpadając w granat, błękit, aż nareszcie stanęł przed nami skąpany w słońcu las. Przyjął nas i schował.

Rzuciliśmy się zmęczeni na ciemny, aksamitny mech i oddychali jakby uratowani. Na skraju lasu obozował pluton kawaleryi, a rej wodził kuśnierz kielecki.

— Nie idziecie dalej?

— Tu nam kazał czekać wódz — odpowiedział mi porucznik, dwudziesto paroletni chłopak, któremu z oczu patrzały spryt, odwaga i energia.

Po godzinie niecierpliwość zaczęła nami szarpać, powstająca z obaw, aby nas nie pochwycił Czengiery. Rozmowa toczyła się na temat, co zrobi wódz, w którego dzielność i rozum wojenny wierzyliśmy. Na drodze którąśmy przeszli, ukazały się tumany pyłu ozłoconego słońcem z przebłyskami srebrno-stalowemi bagnetów i kos. Za piechotą posuwały się wozy i kawalerya. Oddział maszerował w szyku bojowym, piechota gotowa na dany znak rzucić się w tyraliery, konnica sformować do ataku.

Porucznik popędził z raportem do wodza.

Czoło kolumny weszło w las cicho, jak gdyby bojąc się spłoszyć nieprzyjaciela. Mimo tej uroczystości i naprężenia, mimo tej niepewności, czy za chwilę nie napadnie na nas Czengiery przeważającemi siłami, wesoło się zrobiło, raźnie, otucha wstąpiła w nasze serca. Zdawało się nam, że dziesięciu Czengierych nie da nam rady.

Nadjechał wódz i wydał natychmiast rozkazy. Dwustu strzelców rozrzuconych w tyralierkę poszło w las na lewe skrzydło, ja z nimi, a wódz z nami. Reszta sił cicho posuwała się w głąb lasu.

Przedzierając się przez zarośla, często przez mo-

a wspólna religia katolicka jest i pozostanie tutaj, da Bóg zawsze nierozerwalnym łącznikiem pomiędzy Rusinami i Polakami.

A że to właśnie unia brzeska przywróciła jedność i łączność między oboma ludami, mieszkającemi na jednej i tej samej ziemi, przeto święcąc jej pamięć, obchodziliśmy zarazem jakby święto pobratania się, miłości i zgody...

Niedziela

„Przed Turkiem.“

W starym kancyonale Trzanowskiego mamy jeszcze pieśń Lutra »Erhalt uns Gerrn bei deinem Wort« w dosłownem brzmieniu »Przed djabłem, Turkiem, kacerstwem.« W polskim kancyonale przemieniono tę zwrotkę na tę. »Zgrom tych, co są źli synowie«. Zdawało się, że już dziś kościołowi chrześciańskiemu nie trzeba się modlić o obronę przed Turkiem, który osłabiony zaledwo sam żyje, i że dzieci naszego wieku powoli nie rozumiałyby tego dziejowego wspomnienia, gdzie Turcy wdzierali się aż w samo serce chrześciańskiego świata. A oto okazuje się, że ten Turek jeszcze i dziś jest straszną plagą chrześciańskiego świata i chrześciańskich ludów. Nie dosyć na tem, że do dziś dnia trzyma w niewoli i tamuje rozwój chrześciańskich narodów zamieszkałych pod tureckiem panowaniem, ale nadto porywa się w wściekłości swojej do mordów i pożogi, jakby czując swój koniec i chcąc jeszcze przed tem wylać na chrześcian wszystką swoją wściekłość. Mamy tutaj na myśli straszne mordy dokonane przez Turków na Armeńczykach, które obecnie w coraz to prawdziwszem objawiają się świetle, a o których każdy chrześcianin powinien wiedzieć.

Armeńczycy są po największej części starowiercami, tak zwanymi gregoryańskimi chrześcianami. W Chrystusie uznają tylko jedną naturę, o Duchu św. uczą, że wychodzi tylko od Ojca. Sakramentów mają siedm, bierzmowanie łączą z chrztem, wieczerzę świętą odprawiają pod obiema postaciami, ostatniego pomazania udzielają tylko duchownym i to zaraz po ich śmierci. Świętych czczą, lecz odrzucają czyściec. W poszczeniu wyprzedzają rzymskich i greckich katolików. Świeccy ich duchowni muszą się raz ożenić, po drugi raz atoli nie wolno im wstępować do stanu małżeńskiego. Armenia była pierwszym krajem, który całkowicie przyjął chrześciaństwo. Obecnie liczą po całym świecie rozproszonych 2—2½ milionów. Z tych około 100.000 jest wyznania rzymskiego, 10 000 ewangelików. W europejskiej Turcyi żyje około 400.000 Armeńczyków, a z tych połowa w Konstantynopolu i okolicy.

Los tych chrześciańskich poddanych państwa tureckiego już dawniej nie był pozazdroszczenia godny. — Ludność była oddaną na łup paszów i niższych tureckich urzędników. Armeński chrześcianin powinien złożyć trzecią część swych dochodów jako podatek. Świadectwo Armeńczyka złożone przeciw Turkowi nie jest ważne. Turkowi wolno nosić broń, Armeńszykowi nie. Armeńczyk powinien każdego mahomedańskiego podróżnego przyjąć bezpłatnie do swego domu. Często trzeba mu z niebezpieczeństwem własnego życia bronić czci swej żony i córek. Dowolne aresztowania, mordy, zdzierstwa nie są niczem nadzwyczajnem. Kraina armeńska, ongi bogata, takimi rządami została ostatecznie zrujnowaną. Prowincye są wyludnione, jeden powiat został zupełnie z chrześcian »oczyszczony«, tysiące Armeńczyków wyniosło się do Rosyi i Persyi. Od r. 1890 położenie stało się z powodu nasłanego przez rząd tureckiego wojska, złożonego z kurdów nieznośnem. Przysłano ich dla utrzymania porządku, a są to zwyczajni zbóje. Otóż oddali się najzwyczajniejszemu plądrowaniu, zapalali żniwo, kradli bydło, i zabijali każdego, co się chciał bronić. Rząd zupełnie prawidłowo zajął się wygubieniem chrześcian. Wielki wezyr Said Pasza jawnie wypowiedział, że on rozwiąże kwestyą armeńską wytępieniem Armeńczyków i uczyni Armenią prostą nazwę geograficzną. W końcu mordy w Sassun w r. 1894 dały początek zabijaniu chrześcian na wielką skalę.

Przygotowania do tego wszystkiego działy się jawnie. Pewien duchowny wręczył o tem wszystkiem dokładne sprawozdanie konsulowi angielskiemu i prosił o pomoc. Anglia nie chciała się mięszać »w sprawy wewnętrzne zaprzyjaźnionego mocarstwa«, i zabójstwa odbyły się według przygotowanego planu. — Mordowano wszystkich bez różnicy Na sta niewiast zelżono, a następnie rozsiekano. W Ursa umęczono na śmierć 10.000 Armeńczyków, a 3000 żon i dziewic spalono naftą.

Rozbudziła się bestya w człowieku. — Pogańskie prześladowania i rafinowane sposoby męczenia chrześcian w pierwszych trzech wiekach chrześciaństwa są fraszką w obec tego, czego dokazali Turcy w wieku dziewiętnastym. Zamordowano więcej jak 100.000 chrześcian, 170 gregoryańskich, 27 ewangelickich duchownych, 2500 chrześciańskich wsi a na sta przedmieść splądrowano i spalono, 568 kościołów zburzono, 282 przemieniono na meczee. Od śmierci wybawiło jedynie przyjęcie mahomedanizmu, czemu uległo jakich 100 000 chrześcian.

Do tych wszystkich okropności w azyatycki j Turcy dodać trzeba, co się w ostatnim czasie stało w Europie, mianowicie w Konstantynopolu. Mimo to wszystko dyplomacya europejska milczy i strzeże się sprawy tej jak ognia. Najgłębszym powodem tego zachowania się chrześ-

---

czary, szliśmy na północny wschód W dwie godziny zatrzymaliśmy się na wzgórzu gęsto zarosłem młodą olszyną, pokładliśmy się na ziemię, karabiny wyciągnięte gotowe do strzałów.

Jeden ze strzelców rzucił się na prawo, aby zatrzymać oddział w miejscu, gdzie go spotka. Nakazany był największy spokój. Koniom obrok i przedewszystkiem uważać aby nie rżały.

Wyciągnięci na ziemi leżeliśmy, pułkownik przy nas. Upłynęło zaledwo półgodziny, gdyśmy usłyszeli chrapanie koni i głuchy jęk ziemi od stąpań kawaleryi.

Monotonny, tęskny śpiew kozaków rozchodził się leniwo. Śpiew oddalony cichł, a jęki ziemi wracały. Za kawaleryą maszerowała piechota, za piechotą furgony i cisza. Czuliśmy moskali o sto kroków od siebie.

— Przeszli — powstarzaliśmy w duchu uradowani. Mimo to leżeliśmy ciągle, przy nas wódz. Jeszcze raz zadudniała ziemia, widocznie kłusem przebiegła kolumna. Po ciężkich uderzeniach kopyt koni poznaliśmy dragonów i znowu świergot ptaków, radość w naturze — i cisza.

— Przednia straż — rzekł pułkownik — środek przejdzie szerzej, — świsnął, lecz tak tylko głośno, aby go mogli usłyszeć strzelcy.

Zerwali się na równe nogi i na dany znak poszliśmy za wodzem

— Chwila stanowcza nadchodzi — mówił do mnie. — Albo Czengiery trąci nas lewem skrzydłem i wtedy będzie bal, natłuczemy moskali obficie. lecz i oni nas przetrzepią, albo nas minie i dziś jeszcze jesteśmy w Kielcach!...

Zrozumiałem grę! — napad na Kielce po ogołoceniu ich z wojska Genialna myśl: połamanie szyków moskalom i gwałtowny ich powrót do Kielc.

— Pułkowniku — szepnąłem — mam przeczucie, że nas lewe skrzydło nie trąci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciańskich rządow jest brak chrześciaństwa i chciwość. Rządy nie myślą o oswobodzeniu ludów chrześciańskich od jarzma tureckiego, aby ludom tym dać wolność i wrócić im ich nieszczęśliwą ojczyznę. One chcą same te ludy zagrabić, a boją się jedne drugich, aby się nad łupem nie pożarły. Ale nędza jest wielka. Pół miliona chrześcian, po największej części wdów i sierót, nagich i głodnych może jedynie od chrześcian doznać pomocy. Tu trzeba uciec się do Tego, którego wzywał Luter: »Przed djabłem, Turkiem, kacerstwem«, i wzywać miłości bratniej W Niemczech utworzył się za inicyatywą Dra Lepsiusa, który był w Armenii, przekonał się naocznie o zgrozie tamtejszych stosunków i opisał wszystko w osobnej książce »Armenia i Europa«, wielki komitet dla niesienia pomocy armeńskim chrześcianom i ratowania ich od ostatecznej zguby.

Życie polskie na kresach.

W Czytelni w przyszłą niedzielę t. j. dnia 8 listopada b. r. odbędzie się w lokalu Czytelni wieczorek dramatyczny przy współudziale muzyki amatorskiej.

Spodziewać się należy że sala Czytelni zapełni się po brzegi.

Nowa polska firma. Przy ulicy wielkiej »na Podsieniach« otworzył jeden z naszych rodaków piwiarnię okocimską, zaopatrzoną kilkoma gatunkami tego znakomitego napoju. W lokalu i nad lokalem widnieją napisy polskie.

Nowej firmie życzymy staropolskie »Szczęść Boże«!

Brak adwokata Polaka w Morawskiej Ostrawie daje się dotkliwie odczuwać. Na kilka tysięcy familij polskich osiadłych tu i w okolicy — znaczna liczba potrzebuje często porady prawniczej.

Rozmaitości.

W Witkowicach wybuchł dnia 22 z. m. pożar w stolarni fabryk witkowickich. Warsztat wraz z maszynami i z wielkiemi zapasami drzewa spalił się do szczętu. Szkoda jest znaczną.

Hr. Badeni obchodził w dzień 21 z. m. swe srebrne wesele. Najjaśniejszy Pan przesłał mu życzenia z wyrazem swego niewzruszonego zaufania.

Zmiana na lepsze. Gazety doniosły iż ministeryum wojny poleciło uwalniać żołnierzy w niedzielę i święta jeszcze przed południem, a nie dopiero popołudniu jak bywało dotąd Los biednych żołnierzy był dotąd opłakany — niedziele i święta zajęci byli ćwiczeniami i robieniem porządku przed południem w tym właśnie czasie, gdy w kościołach msze św. się odprawiały i gdy kapłani słowo Boże głosili Żołnierze rzadko kiedy z tych pociech naszej wiary świętej korzystać mogli — teraz już będą mieć wolność wypełniania obowiązków religijnych.

Według ostatniego spisu, dokonanego w początkach roku bieżącego. ludność Warszawy pod względem pochodzenia i zajęcia liczy. 30.584 szlachty rodowej, 7.628 szlachty osobistej, 398 duchowieństwa, sióstr miłosierdzia i służby kościelnej, 2.905 mieszczan uprzywilejowanych, 8.903 kupców, 44.383 zawodowców, 99.863 rzemieślników i robotników fabrycznych, 305.324 mieszczan, 38.687 czasowo urlopowanych i zapasowych żołnierzy i ich rodzin, 15.168 poddanych zagranicznych. Ogółem (oprócz załogi wojskowej) 553.643 mieszkańców (w tej liczbie 263.381 mężczyzn i 290.262 kobiet). Według tegoż spisu, Warszawa pod względem wyznaniowym liczy: 21.307 prawosławnych. 320.354 katolików, 152 greko-ormian, 16.171 protestantów, 105.481 żydów, 259 mahometan i 19 karaimów. W ogólnej liczbie ludności 256.795 jest mieszkańców stałych i 296.848 mieszkańców niestałych. Dodawszy do tej liczby stałą załogę warszawską, stanowiącą 37.332 wojska, Warszawa w początku 1896 roku liczyła razem 590.975 ludności. A więc blisko 600.000 mieszkańców ma droga stolica nasza, to wielkie »serce« polskości!

Z powodu 600 ej rocznicy wzniesienia kościoła św. Jana w Toruniu, odbyło się tam uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Kościół poczęto budować już w roku 1235. W kościele tym został pomiędzy innymi ochrzczony sławny astronom (gwiaździarz) polski Mikołaj Kopernik. Urodził się on dnia 19 lutego 1473 w Toruniu, a zmarł jako kanonik warmiński w Fromborku, w roku 154·. Wiadomo iż Kopernik wsławił się odkryciem, że nie słońce około ziemi, lecz ziemia około słońca się obraca (»Polskie wydało go plemię, wstrzymał sł ńce, wzruszył ziemię«).

Z Litwy nadchodzi pomyślna wiad mość, którą uważać należy jako zapowiedz pewnych ulg dla Kościoła katolickiego w Polsce. Oto rząd rosyjski zaprzestał wymagać od nowo mianowanych księży proboszczów piśmiennego zobowiązania, iż dodatkowe nabożeństwo odprawiać będą w języku moskiewskim. Odetchnie teraz spokojniej przedewszystkiem gubernia mińska, gdzie zamachy na język polski były najgwałtowniejsze.

Siedzibie Jana III., pałacowi wilanowskiemu pod Warszawą, w którym wielki król zasłużonego żywota dokonał, groziła zagłada. Stare mury, wznoszone niegdyś przez jeńców tureckich, w kilku miejscach zarysowały się niebezpiecznie i lada chwila spodziewać się można było wypadku, a ztąd i zniszczenia cennych pamiątek i skarbów przeszłości tam nagromadzonych. Właściciel Wilanowa wszakże, hr. Branicki, sprowadził najbieglejszych budowniczych, którzy wielkim kosztem zarządzili odnowiny, tak iż przepiękna ta budowa, podziwem obcych, a miłością swoich otoczona, długie jeszcze wytrzyma czasy!

Dr. Kłobukowski, wysłannik Towarzystwa handlowo-geograficznego, bawi obecnie w Argentynie, gdzie zwiedził wszystkie kolonie polskie. Rzeczywiście należy podziwiać wytrwałość i poświęcenie dr. Kłobukowskiego który o tak szczupłych środkach, nie szczędząc zdrowia i trudów, wszędzie niemal tylko konno objeżdżał liczne kolonie. Skutkiem też objazdki tej jest silne obudzenie się życia narodowego w koloniach polskich. Wszędzie powstają towarzystwa nasze i tworzą się parafie i szkoły polskie. Z Argentyny zamierza dr. Kłobukowski udać się rzekami La Plat i Parana w głąb Brazylii, celem poznania środkowej Brazylii. Z powrotem odwiedzi on jeszcze raz Paranę, gdzie zatrzyma się czas dłuższy dla zbadania najnowszych stosunków emigracyi, które w ostatnich czasach, podczas jego nieobecności, skutkiem silnego napływu emigrantów i nieudolności rządu zmieniły się ogromnie.

Biały kolor lepszy jest od czarnego dla osób, dozorujących chorych. Czarny kolor daleko łatwiej chwyta wszelkie wypociny i wyziewy chorego i może być rozsadnikiem zarazków Można przekonać się o tem bardzo łatwo. Poddajmy oba kolory wpływowi dymu tytoniowego przez 5 minut, a spostrzeżemy, że czarny o wiele więcej czuć zapachem nikotyny, aniżeli biały i że czarny dłużej zatrzymuje ten zapach w sobie. Jest to na pozór drobna okoliczność, ale w praktyce ma wielkie znaczenie, jak w ogóle wszystko, co się zdrowia ludzkiego tyczy

Telefon i słuch. Jedno z pism berlińskich doniosło jakoby, wedle zebranych tam dat, 30.000 Berlińczyków używających telefonu, słyszało lepiej na lewe ucho, aniżeli na prawo. Słynny specyalista dr. Politzer w Wiedniu ogłasza z tego powodu, że naukowym faktem, stwierdzonym przez psycho-fizyologa Fechnera, jest, iż większa część ludzi w ogóle słyszy lepiej na lewe ucho

aniżeli na prawe. W Wiedniu natomiast stwierdził na podstawie badań dr. Urbańczyc, że telefon jest roznosicielem rozmaitych zarazków, należy go zatem często czyścić. Sprawdzono dalej, że dla osób cierpiących na szum w uszach, telefon jest bardzo szkodliwy; cierpienie przy częstem użyciu telefonu znacznie się wzmaga. Również sprawdzono, że osoby mające często z telefonem do czynienia podpadają w rozdrażnienie nerwowe. Specyaliści wiedeńscy radzą wreszcie przy słuchaniu rozmów telefonicznych używać na przemian lewego i prawego ucha, by jednego organu zbytnio nie nadwerężać.

Koszykarstwo w Galicyi rozwija się coraz pomyślniej. W przeciągu jednego roku powstały krajowe szkoły koszykarskie w Rudkach, Zatorze i Wojsławiu, zreorganizowaną i przeniesioną została do Skołyszyna szkoła w Jaśle. Obecnie powstał prywatny zakład koszykarski w Brodach staraniem obecnego prezesa izby handlowej brodzkiej p. Burstina tudzież pp. Popiela i Papé'ego. Kierunek objął p. Ryński, koszykarz z Rudnika w powiecie niskim, gdzie, jak wiadomo, koszykarstwo jest bardzo rozwinięte i przybrało szerokie rozmiary produkcyi eksportowej. Osobna nauczycielka do galanteryjnych robót koszykarskich będzie uczyć dziewczęta. Z Rudnika sprowadzono na razie sześciu robotników, obecnie zaś przyjmuje zakład chłopców i dziewczęta na naukę.

Państwo dziadów. Dziennik japoński *Kokunin* zamieszcza interesujący artykuł o gminie dziadowskiej, która przebywa w lesie w prowincyi Shimno. Gmina ta istnieje już od lat 70 i liczy 300 członków, między nimi wiele kobiet i dzieci. Na czele gminy stoi »król«, mężczyzna lat 60, który posiada nieograniczoną władzę, lecz mimo tego żebrze również, jak inni. Podczas pogody śpią żebracy pod gołem niebem, tylko w zimie, lub podczas deszczu stawiają wieczorem namioty z grubego japońskiego papieru, nasiąkniętego oliwą. Rano zwijają obóz i pakują wszystko w pudła i paki, aby zatrzeć wszelki ślad po sobie. Następnie rozbiegają się po wsiach okolicznych, chodząc po prośbie, aby wieczorem zebrać się w lesie, zgotować wspólnie wieczerzę, jeść, rozmawiać, śpiewać, pić itd. Przy tem umieją — to jest jedna z głównych ustaw ich »króla« — zatrzeć ślady każdorazowego noclegu tak umiejętnie, iż jeszcze przed niewielu laty, nawet mieszkańcy wsi okolicznych nie mieli pojęcia o istnieniu tego państwa dziadów. Zresztą żebracy ci, chociaż wielu z nich było szulerami, złodziejami itp., unikają podobnie kradzieży i innych przekroczeń przeciw prawu, przynajmniej we wsiach z których dobroczynności żyją. Gdy nowicyusz zgłosi się celem wstąpienia w skład tego państwa musi najpierw »królowi« opowiedzieć przebieg swego życia, poczem tenże rozstrzyga o jego losie, »królowi« przysługuje również prawo do wykluczenia niezdolnych członków, do załatwiania sporów, do karania itd. Nikt nie śmiałby stawić oporu wyrokowi »króla«, którego powaga polega na tem, iż jest założycielem tego państwa, gdyż pierwszy zamieszkał tam w lesie, werbując coraz więcej zwolenników rzemiosła dziadowskiego. Żebracy ci umieją nawet sporządzić sobie gorącą kąpiel, bez której żaden japończyk obejść się nie może. Do tego używają znów papieru, nasiąkniętego oliwą, który, w ogóle w gospodarstwie domowem tych żebraków odgrywa rolę. Wykopują rów na pięć stóp głęboki i wyścielają starannie jego ściany wspomnianym papierem. Następnie napełniają rów wodą i wrzucają do niej kamienie, rozpalone poprzednio w ogniu, dopóki woda nie osiągnie dostatecznej temperatury.

Beczki z papieru. Już od dłuższego czasu, wyrabiają w północnej Ameryce koła do wozów kolejowych i skrzynie wozowe z papieru machi, które są lekkie i wytrzymałe. Nawet cegły do murów wyrabiają z tego materyału. Obecnie rozpoczęto wyrabiać z papieru mache beczki szczególnie dla browarów przydatne. Beczki do piwa wyrabiają według patentu pewnego fabrykanta w Nowym Yorku, które w niczem nie ustępują beczkom dębowym. Fabrykant ten używa do swej mieszaniny papieru mache bardzo włóknistej trawy, znachodzącej się w wielkich ilościach pomiędzy New Yorkiem i Jersey City. Inny przedsiębiorca skonstruował maszynę obsługiwaną przez dwóch ludzi, która formuje dziennie 600 beczek z masy papierowej. Skoro wyprasowana beczka opuszcza formę, przeciąga się osobnym lakiem, który gdy wyschnie, nadaje wygląd porcelanowy. Beczki te łatwo można oczyścić, a o ich gniciu nie ma nawet mowy. Co do kosztów fabrykacyi tego rodzaju beczek, nie ma jeszcze pewnych danych.

Wiadomości ze świata.

Austrya-Węgry. Rząd austryacki chciałby koniecznie przeprowadzić w dogorywającej Radzie państwa ustawę o swojszczyźnie. Dzisiejszy stan jest bowiem wręcz niemożliwy. Ludzie garną się do miast, spędzają tam całe życie, tam przeżywają wszystkie swoje dochody a gdy staną się niezdolnymi do pracy, lub spotka ich jakie nieszczęście, wówczas stają się ciężarem jakiejś gminy wiejskiej lub małomiejskiej, w której nigdy nie byli i w której nikt ich nawet nie znał. Często zostają ludzie bez zajęcia odszupasowywani do takiej nieznanej gminy, która dopiero nie wie, co z nimi zrobić? Otóż rządowy projekt ustawy, która ma przyjść pod obrady, orzeka, iż kto bez przerwy przez lat dziesięć mieszka w jakiejś gminie, ten tem samem zyskuje do niej przynależność. Przeciw temu protestuje namiętnie wiedeńska rada miejska, gdyż w ten sposób dziesiątki tysięcy robotników czeskich, i innych narodowości, uzyskałoby prawo przynależności do Wiednia i stolica państwa (wedle zdania większości rady) utraciłaby »charakter niemiecki«. — Protesty te jednak nie powinny znaleść uwzględnienia, sprawiedliwość bowiem wymaga, izby człowiek od tej gminy, w której spędzał największą część życia miał prawo domagać się pewnych świadczeń w razie nieszczęścia.

Niemcy. Rozkaz cesarza Wilhelma zarządza izby rekruci polscy byli odtąd wcielani do pułków niemieckich załogujących w sąsiednich prowincyach. W ten sposób uchylono polecenie dawnego kanclerza Kaprivego, na mocy którego pozwalano rekrutom polskim, pozostawać w pułkach poznańskich. Teraz inaczej . . . A może lepiej? Niech ich wywożą tych rekrutów naszych na obczyznę, zatęsknią tam rychło za najdroższym ojczystym krajem i powrócą, da Bóg, o wiele gorętszymi Polakami! . . .

W tych dniach obchodził w Berlinie 75-tą rocznicę swoich urodzin, sławny lekarz a badacz starożytności dr. Virchow. Chociaż to człowiek cieszący się powszechną sławą, nie wspominalibyśmy o nim tutaj, gdyby nie ta okoliczność, iż swojego czasu nie wahał się w niemieckiej radzie państwa potępić polityki Bismarka wobec Polaków! Jest on z urodzenia i przekonania całą gębą Niemcem, ale mimo to, kiedy uchwalano 100 milionów na kolonizowanie ziem polskich, zacny Virchow Bismarkowi nie potakiwał, oświadczył bowiem, że Niemcom niemczyć dzieci polskich nie wolno; dalej, że wypędzanie z ziemi ojców, jest to największą nieludzkością; ta ustawa kolonizacyjna sprzeciwia się konstytucyi, albowiem wyklucza pewną warstwę obywateli od nabywania ziemi; że wreszcie Niemcy nie mają prawa Polaków wywłaszczać, kiedy im pisma i obietnice królów pruskich dają uroczyste zapewnienia praw narodowych! . . .. O takich Niemcach i nam z uznaniem wspominać się godzi . . .

Rosya. Z Petersburga nadchodzi znowu wesoła nowina dla nas katolików. Dotąd do odnowienia każkego parafialnego kościoła katolickiego na Litwie potrzebne było zezwolenie rządu. Teraz ogłasza minister spraw wewnętrznych, że car rozporządził, iż w przyszłości owo zezwolenie rządowe nie będzie potrzebne, a wystarczy upoważnienie władzy duchownej. Jak widzimy, łagodnieje system rządu rosyjskiego stopniowo.

Program ks. Łobanowa w kwestyi wschodniej, który, z okazyi rozruchów na wschodzie, wręczono mocarstwom w formie memoryału, miał według »Hamb. Korr.« osnowę następującą: Na wstępie naznaczono w nim, iż jedną z głównych zasad polityki rosyjskiej jest utrzymanie pokoju europejskiego. Zbrojna interwencya, jakaby powstała z wojskowego zajęcia stolicy tureckiej, pociągnęłaby za sobą, według wszelkiego prawdopodobieństwa, takie nieporozumienia między mocarstwami, że wojna europejska byłaby nieunikniona. — Ciężkie nieszczęścia, jakie wywołałaby taka wojna, nie stałyby jednakże w żadnym stosunku do nieszczęść, jakie wynikają z prześladowania Armeńczyków. Zbrojna interwencya europejska musi być zatem wykluczona wszelkiej kombinacyi politycznej. Aby w Turcyi zaprowadzić jaki taki porządek, celem zagwarantowania bezpieczeństwa ludności chrześcijańskiej, oraz spokoju powszechnego, trzeba wyzyskać jedyną istniejącą w państwie ottomańskiem władzę samodzielną, która jest odosobioną wyłącznie w osobie sułtana. Władzę tę powinny mocarstwa popierać wszelkiemi dozwolonemi środkami i powiększyć ją, albowiem tylko przy pomocy sułtana można zaprowadzić koniecznie dla polepszenia sytuacyi reformy, przyczem mocarstwa powinny w danym razie nieść materyalną pomoc sułtanowi.

Program ks. Łubanowa, który na początku podróży carskiej przybrał wyraźne kształty, doznał w swych zasadach zupełnego uznania wiedeńskiego i berlińskiego gabinetu, a także rząd włoski zgodził się z ich zapatrywaniem; polityka francuska uznała program ten za swój własny. Tylko w Anglii naglił lord Salisbury, po części pod naciskiem opinii publicznej, do czynnego wmięszania się w sprawy tureckie, lecz podczas obecności cara w Balmoral skłonił się do umiarkowańszego i spokojniejszego traktowania kwestyi wschodniej.

Francya. Pierwszy walny wiec katolików francuskich w Rheims odbył się tych dniach, dotąd bowiem bywały tylko wiece prowincyonalne, szczególnie w Lille. Teraz czternastosetną rocznicę chrztu króla Franków Klodwiga chcą uświetnić walnem zebraniem na tem miejscu, gdzie tenże król r. 496 ochrzcony został. Obradować tam będą wedle wzoru walnych wieców niemieckich, austryackich, polskich, włoskich. Można się spodziewać, że, jeżeli co rok odbywać się będą, przyczynią się do rozbudzenia ducha religijnego w szerszych kołach Francyi. Obrady toczyły się od d. 20 do 25. bm.

Kącik humorystyczny!

Ze świata dziecięcego.

— Mamusiu, czy w tatusia skórę można się ubrać?

— Ależ Jasiu, zkąd ci to przyszło?

— Bo tatuś wczoraj mówił, że mamusia z niego zdziera skórę sobie na ubranie.

W sądzie.

— Czy to wasz kożuch?

— Jużci mój.

— Złóżcie dowody.

— Panie święty! Kajbym jo go do wody pakowoł toby mi moja szyćkie zęby wytłukła.

* * *

Sędzia. Oskarżony, otworzyłeś drzwi wytrychem.

Oskarżony. A czemże miałem otworzyć, prześwietny sędzio, kiedy akurat klucza nie miałem przy sobie?

Wydawca Juliusz Kittl. — Odpowiedzialny redaktor Michał Engel, — Drukiem J. Kittla w Mor. Ostrawie.